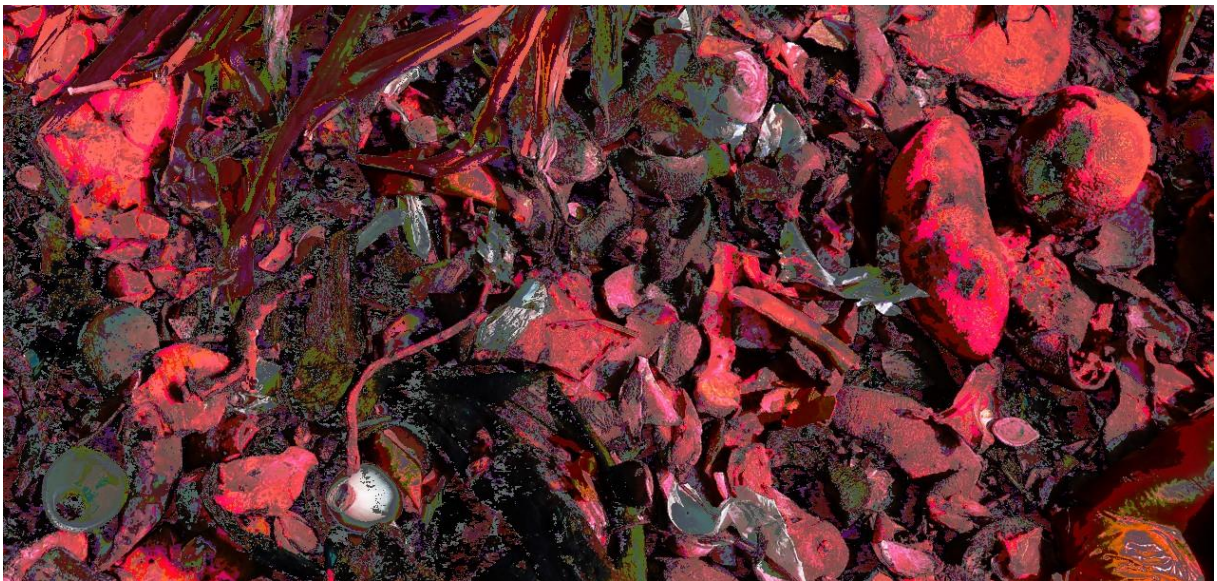


Marcin z Frysztaka

i

Poprzestawiany



06. #13 Słowo wstępne.

Trzeba rozpoznać to co jest dobre. A nie tylko co okrąża wygodne. Trzeba zrozumieć zasadę świata. A nie chować się, przed rolą brata. I tak do dalej, się tu przedstawia. Szczęście to które, niespodziankę sprawia. I tak to dalej, tutaj wzorcuje. Przyjemność, która człowieka nie oszukuje. Można dalej, można piękniej. A nie tylko, czekaj, jęknę. A nie tylko w tej nadziei, że świat nam nie przypierdzieli. I ta nowina, dalsza zależność. I ta przyczyna, całkowita zbieżność. W dalszych wyrokach, i rozstawieniach. W życiowych krokach, spoufaleń. Trzeba się trzymać, pobożnej legendy. Trzeba wymagać, od swojej grzedy. I te trubuty, me atrybuty. I te wiadome, te niewiadome. Trzymać się prosto, ze swoim domem. I udowodnić, to co jest warte. I tak przechodzić, kroki podparte. W tym co zależne, i dalej zbieżne. W tym co okrutne, i bardziej butne. Chwila mądrości, zapobiegliwości. I tej zdolności, opieszłości. W zgraniu odpory, i całkiem zbite. Dalsze pozory, sprawy ukryte. Tak to się streszcza, i dalej podkreśla. Tak optymalnie, sezon na leszcza. W tym chwile zdalne, i przytoczenie. Zgraje astralne, me to spojrzenie. No i jest dobrze, kiedy wychodzi. Chwile i mądrze, optymizm płodzi. No i wiadoma, która godzina. Gdzie jesteś ty, a która to kpina. Tak się zanosi, dalej poprosi. I te zdarzenia, na plecach wynosi. To rozpoznanie, dalsze badanie. To co jest dobre, na pierwszym planie. O co, dlaczego, i chwile z tego. W jakim to celu, co Ci do tego. I chwile przerób, po co w zaszłości. Za dużo nie rób, w porządku gości. No i strącenie, to dalsze zbawienie. I pocieszenie, odwrotne chcenie. Jak w tej melodii, wytwarność straszna. I w tej teorii, wariacja rubaszna. No więc co dalej, chwila i żale. Zło się przyczepia, wiem doskonale. Ale gdy będzie, raz rozpoznane. Nie będzie więcej, nigdy uznane. I te mądrości, które się piętrzą. I zażyłości, co głupot nie pieprzą. W wariacji spornej, i dobrobycie. W scenie odpornej, ciężkim przechwycie. Jak się odnaleźć, i wymiar badań. Chwila na żale, melodie rozkładań. I te zdarzenia, co się odwraca. I sprzymierzenia, mówisz, taka praca. No więc tak dobrze, i skutki wariacji. Chwile i podrze, w ramach dedykacji. Wyniki sporów, zgrai, patrzenia. Symbolika kolorów, i spoufaleń. No więc do grzedy, i dalej rokować. Nie wiesz którą, próbujesz się schować. I te zadania, takie wykonania. I te stworzenia, akty obrodzenia. No więc to warto, i trzymać się piętra. Uchem podparto, zdarzenia, niepiękna. Ordynację zdarto, i wartość przekwit. Chwila, co się zdarza, od tego to bytu. I tak się namnaża, ktoś wyciąga spodnie. I mnie to poraża, czasy niewygodne. Ale zło jest złem, a dobro dobrem. Ale więcej chcem, na chwile wygodne. Z sumieniem trzymać sztamę ustaloną. Z pragnieniem, Boga, chwile, obrodzono. Nie żadna trwoga, zdarzenie, przemiały. Ręce me dla Boga, i jego wiecznej chwały. Tak to się zdarza, między przygodami. Tak to pomnaża, wyrokujcie sami. Jakie to zdarzenie, ma wpływ na upodlenie. Jakie atrybuty, i sumienne buty. Byle przerobiły, i dalej się tliły. Byle tak zechciały, swoje odrobiły. Nie bądź taki mały, wiarygodne skutki. Pozór doskonały, i naddatek wódki. Tak to obliżować, i dalej sterować. Tak się przed nim chować, i głowę, pozować. Komu jaka wina, i dalsze przyłożenie. Komu marna kpina, i chwili trącenie. No więc zdalnie piszę, dusza dyktuje. No więc się popiszę, wywiad, oponuje. Kto tu przeprowadza, kto tu kogo zdradza. I te zależności, w szukaniu tej złości. Ale jest to warte, i chwilą podparte. Ale przynależne, jak kolana zdarte. W dalej czystym sosie, i pogrzebane sprawy. Jak w stęchłym bigosie, wymiar całkiem krwawy. Krwisty, przekrwawiony. Mglisty, mgławki, przemglony. I dołożony, do końca odwrotność. I przekarmiony, będzie cała zwrotność. I tak do końca, w wymiarze się unosi. I tak bez końca, larum tu podnosi. W wyniku tych spraw, i przeciągłości.

W zasadzie tych zabaw, i sznytu jakości. Jak odbierać poród, kiedy dziecko krzyczy. Że nie chce, zostaje, na siłę to jak w dziczy. Więc się tak zostawia, przyłożenia drogie. Jaka dalej sprawa, nie powiem, nie mogę. Chwila ta w obawach, przekwity i racja. Moment, ot, w obawach, i przerobiona Tracja. No i spoufalenie, z tym dobrym, zostaje. No i sprzymierzenie, wartością się staje. Jak tu to donosić, i o ile tu prosić. Jak się zachowywać, gdy zaczyna zbywać. Komu te klej nuty, i obóz zatruty. Tak do końca sprawny, i mgłą tą zasnuty. Tak całkiem zabawny, i przejrzyste spojrzenie. W kategoriach dawnych, pełne sprzymierzenie. No i tak do końca, postuchać, zobaczyć. Kategoria słońca, to otwór, i haczyk. Jak w tym to znaczeniu, co dwoi się i piszczy. Masz katalog praw, który powstał ze zgliszczy.

Marak S. Wilke

ZROZUM I TY

Był sobie raz
Poprzestawiany

Nastał ten czas
I jest znany

Z tego że może
Z tego że umie

Możesz jak on
Niejedno zrozumie

Dawno się nie widzieliśmy. Od czwartego cyklu minęło trochę czasu. Postarzałeś się?

Nie tak bardzo, żeby ugotować się jaj jajko na twardo. Dalej jestem żywotny, i w ciętym języku psotny. A tak na poważnie, to z nowościami rozważne. Wszystko jest w jednym nurcie. Wcześniej, później, na lewej, prawej burcie. Czyli się powodzi, jedna myśl, drugą płodzi. Czyli się wyzwala. Serce zastać się nie pozwala. I tak do przodu, oby się dalej działało. Nie z byle powodu, byle jak by i się nie chciało.

O co chodzi z tym „poprzestawiany”?

To pewna koncepcja, wartości i znaczeń. Odpowiedniego ustawienia, a nie życiowych rozkraczeń. Tego że trzeba poznać kolejność, dopasować, a nie podlewać zmienność. Wszystko jest w nas, nie trzeba długo szukać. Prawda na czas, nie da jej się oszukać. Wszystko wytwornie, na stole podanie. A do Ciebie należy, w całość układanie. I tak to właśnie wygląda. Czasem się ktoś rozgląda. I patrzy na innych. Jak na do ćwiczeń przyrządach. Jak się dane ćwiczenie właściwie wykonuje. I dobrze, przynajmniej czasu na próby nie marnuje. Tylko wie, i się dostosuje. Tylko zna, i się dobrze czuje. Z samym sobą, jest sobie ozdobą. Z samym sensem, nie podlewa nonsensem. I o to właściwie w tym chodzi. O odpowiedniej kolejności, poprzestawianiu, nie szkodzi. Tego by jako całość, ze sobą współgrało. Tego by człowiekowi nic nie uwierało. Poprzestawiaj się więc drogi kolego, czy koleżanko, nie ma nic lepszego. Udowodnij, że życie w szczęściu ma sens. I weź, poprzestawianego życia soczysty kęs.

A jeśli ktoś pomyli kolejność, i poprzestawia się nie tak jak należy?

Trzeba słuchać serca, kolejność to nie morderca. Można ją z czasem doszlifować. Można przestawić, innego ułożenia spróbować. Nigdy nie jest za późno na poprawkę i zmiany. To nie jest tak, że świat jest Ci jako więzień darowany. Pomiedzy nami symbioza, nie pracujemy w kołchozach. Pomiedzy nami zrozumienie, i radość którą daje istnienie. Ale warto pamiętać, ale watro stosować. Poprzestawiać odpowiednio, wiedzieć jak się zachować.

Czyli odpowiednia kolejność daje człowiekowi szczęście?

Poprzestawiany znaczy szczęśliwy. Nie darmo oddany, zapobiegliwy. Nie że już sprzedano, bo nie jest na sprzedaż. To nie wyprzedaj garażowa, paru groszy nie dasz. I nie załatwisz sprawy samym chceniem. To nie jest tak, że możesz zachwycać się zbawieniem. Ale nic ze swoim życiem nie robić. I tylko swojemu bałaganowi codziennie słodzić. Trzeba wiedzieć, że poprzestawianie to ważna sprawa. Potrzebna uwaga, i świadoma strawa. Potrzebna powaga, i luźne podejście. Nie na siłę, to nie takie przejście. Wszystko serce mówi, i jak trzeba dyktuje. Melodią miłości, przemianę stosuje. W miejscu, gdzie kolej, na kolejną przyszłość. W przejściu, gdzie ceni się całkowitą przejrzyistość. Wszystko jak cennik, karta menu. A Ty nie budzisz się z tego snu. Nie bierzesz za dużo, nie bierzesz za mało. Ważne, żeby odpowiednio ustawić się chciało. Ważne, że nasze zamówienie ma konsekwencje. Radość, i czyjeś urobione ręce. Może nasze, może sami jedzenie przygotujemy. A może na końcu, talerz po sobie zmyjemy.

Lubisz zmywać?

Tak, zmywanie jest pomocne. Daje człowiekowi kolejną opcję. Pozwoli wyciszyć głowę i zrozumieć. Że czystość, to jest życie umieć.

To może pozmywamy kiedyś razem?

Kto wie, co przy zmywaniu zdarzy się. Kto zna, i przy zmywaniu wygrana gra. Oby się wiodło, i umysł uniosło. Nawet jak chłodno, z kolan podniosło.

Teraz o Twojej Twórczości. Od naszego ostatniego spotkania sporo napisałeś. Ale żeby iść po kolei, musimy wrócić do utworu zamykającego czwarty cykl. Opowiadanie „Kolekcjoner piegów”. Jest inne niż poprzednie. Kolekcjoner jest o miłości. Takiej w najprostszym znaczeniu, mężczyzny do kobiety. Kto by pomyślał, że złapiesz się takiego tematu.

Miłość mężczyzny do kobiety, to nie są same podniety. Wiele czasu na to poświęciłem. Wiele dobrego w międzyczasie zrobiłem. Kolekcjoner jest inny, bo było natchnienie. Spotkana piękność, wielkie uniesienie. Piękność duszy, co piegami przyozdobiona. Jeszcze się suszy, historia prowadzona. No i dobrze, że jest życie, i daje nam fakty. Zaskoczenia, zdrowie i z kobietami kontakty. Powstają natchnienia, i nowe urodzenia. Wyniki, błahostki, a czasem wyniki. Ale taka jest cena, kolejnego poruszenia. Nie żałuję niczego. Chwila wyciszenia.

Kolekcjoner piegów jest dość nudny. Facet przez prawie całą książkę ugania się za piegami. Dopiero na końcu coś się zaczyna dziać. I dobrze, bo bym usnął.

Bardzo mi zależało, żeby pokazać to oczekiwanie. Nie ma tak, że na talerzu wszystko dane. Trzeba czekać, próbować i się nie poddawać. Z nadzieją nie można się w miłości rozstawać. Dlatego to oczekiwanie naszego bohatera. Ale było warto, to już inna sfera.

A w życiu, jak skończyła się Twoja historia?

Żyje, i to nie tylko teoria. Dobrze, że jest. Że pobudza. A co będzie, zobaczymy. Nie jestem maruda. Cieszę się chwilą, i polecam każdemu. Nie ma tego złego, skłaniam się ku temu.

Tak się zastanawiam, czy każdy może być takim kolekcjonerem piegów.

O ile nie boi się chwili życia zbiegów. O ile nie traci czasu na czekanie. Cieszy się nim, i ma właściwe zdanie. Na tematy, które spotkać potrafi. Nie tylko nazwać, zrozumieć, nie zgasi. Każdy może cieszyć się miłością drugiej osoby. Doceniać, to najlepsze możliwe ozdoby. I tak do końca, oby rozpoznana. Miłość chce być przecież kochana.

Piątą serię zaczyna opowiadanie „Świat w jednej kropli”. To opowieść o życiu kropli. I to nie jednej. Czy jednej. Jak to jest?

Wszystko jest w książce, zachęcam do czytania. A nie zdawkowego pobłażania. Swojemu lenistwu, i woli do odgradzania. Się od chwili, mądrości nie myli. Się od chwały, bo pozostaniesz mały. Książka niesie przepiękne przesłanie. O ile masz chęć, i ochotę na nie.

Czy życie z perspektywy kropli naprawdę jest piękne?

Oczywiście, i ja to udowadniam. Życie jest piękne, duszę nawadnia. O ile nie chodzimy w płaszczu przeciwdeszczowym. O ile nie wolimy, być w formacie gotowym. Życie nas kształtuje, i napętnia radością. Ciągły akt tworzenia, nie jest przecież złością.

A może krople wolałyby być rzeką, a nie spadać z nieba?

To wszystko zatacza krąg, to obraz w przedbiegach. Tworzy się i niszczy. Zmienia, ewoluuje. Czasem powstaje ze zgliszczy, życia nie oszukuje. Wszystko tu dla piękna, i porządku spełnionego. Staje się i sprawia, w woli zadanego.

Wypracowałeś pewną konstrukcję opowiadań. Długi wstęp, 21 części i zakończenie. Utrzymujesz to. Czy ma to jakiś głębszy sens?

Szukam odpowiedniego stanu, jak to ma wyglądać. By nie było bałaganu. By z góry nie spoglądać. Taka forma trafia do ludzi. Nie za długa, więc się nie znudzi.

W opowieść o kropkach znowu wmieszałeś Boga. Po co to? Nie mogło być normalnie?

Bo o Boga w życiu chodzi. Tak jak z człowiekiem, tak i z kroplą się nie rozwodzi. Nie rozstaje, wszystko jest tu zwyczajem. Ponaglenie, poszukiwanie. Kolejnych kropel oznaczanie. Wszystko jest odbiciem wiekuistego. Ziemia, a pytasz, co mi do tego. Nie zmienisz praw rządzących wszechświatem. Nawet jeśli spróbujesz przyłożyć im batem.

A moim zdaniem przesadziłeś z tymi kropkami. Że mają własne zdanie i swoje przekonania.

Porozmawiaj czasem z deszczem, a usłyszysz. Co do powiedzenia ma nareszcie. Jak się cieszy. Jak wtóruje. Jak wykwinie ziemię czuje. Wszystko tutaj zostawione. Na tej ziemi, położone. Nic tylko brać, chyba że wolisz stać. Nic tylko żyć, chyba że wolisz gnić.

Drugą pozycją piątego cyklu jest „ZwierzSzyki Zawodowo”. Druga część ZwierzSzyków. Co chcesz przekazać mówiąc o zawodach?

Praca jest czymś niezwykle ważnym. W życiu człowieka poważnym. Buduje nasze struktury. Tworzy czasem wichury. Ważne, żeby ją lubić. Ważne, żeby się czubić. Z pracą jest jak z kobietą. Ważne, żeby nie kończyło się podniętą.

Krótkie wierszyki Ci odpowiadają? Spełniasz się w takiej minimalistycznej formie?

Krótkie nie znaczy gorsze. Jak w miłości, chwile droższe. Nawet jak nie trwają zbyt długo. Są piękne, pamiętasz długo. Bo długo nie boi się mini. Bo długo długo nie zawini. Wszystko co długie, pozostaje. Nawet jak krótkie jest zwyczajem.

Czy każda praca znajdzie pracownika, który ją pokocha?

Tak jak każdy typ kobiet ma swoich adoratorów. Tak z pracą, nie jest to gra pozorów. Że ludzie według upodobania ją wybierają. I dobrze, bo radość z tego mają. I tak do końca, koalicja spełniona. I tak do końca, wybrana obrona. Z pracą na barkach przeprawa przez rzekę. Albo na nartach, i masz podniętą.

Ale że chciało Ci się napisać kilkaset wierszyków. Do czego Ci to potrzebne?

To już tak jest, że wciąga dalszy test. Każdy nowy utwór, otwiera drzwi. Kto wie, może za ZwierzSzykami jesteś właśnie Ty.

Mnie nie do końca podchodzą, wolę Twoje opowiadania.

To już zależy, od chwili mniemania. Może za czas jakiś do nich wrócisz. Może je utrzymasz, i się nie przewrócisz. ZwierzSzyki mają pewną pierwotną zasadę. Pisanie duszą, jak zdjęcie. Nic nie muszą, a mają zajęcie.

A może napiszesz kiedyś ZwierzSzyki na wojnie. Chętnie bym takie przeczytał.

Może. I wtedy już nie będziesz fikał. Pomysł dobry, do przetrwania. Nie ma nic od samego patrzenia.

Trzecią pozycją cyklu jest opowiadanie „Komar nie siada”. Skąd inspiracja?

Z jesiennej walki z komarami. Mojej, osobistej, pomiędzy słabościami. Wziąłem komary na przeczekanie. Przyszła zima, i nie muszę już patrzeć na nie.

Ale komar z Twojej książki, jest niestychnie żądny krwi.

Tak to bywa z komarami. Z ludźmi. Z istotami. Czasami przesadzają. A później samych siebie nie poznają. „Komar nie siada” to ostrzeżenie. Ludzi gromada, odwieczne chcenie.

Książkowy komar wysysa z krwią problemy i bolączki swoich ofiar. Jak to się ma do rzeczywistości?

Czasami brak człowiekowi radości. I szuka, i próbuje. Ukąsi, odlatuje. Ale nic nie zostaje zapomniane. Czasami nasze życie, staje się niezgodne z planem. Z tym co rokowane, i co odnajdywane. Zabieramy za dużo. Chmury się nad nami chmurzą. Różnie, ale niechętnie. Lepiej nie, nadzieje przykłaśnięte.

A z jakim planem ma być niby zgodne życie?

Z boskim. Życie to nie tylko przeżycie. To wypełnianie przeznaczenia. Ojca, matki, pracownika, jelenia. Wiele funkcji na co dzień spełniamy. Pytanie, czy dobrze się w nich sprawdzamy. I ta najważniejsza. I ta najszlachetniejsza. Funkcja kochającego. O pogląd nie zabiegającego. W skromności i służeniu. W życia przedłużeniu. Tego prawdziwego. Tego oddychającego.

Komar kończy kiepsko. Kogo czeka taki los?

Ta książka to przestroga. Trzeba ufać, i modlić się do Boga. Nie pakować się w kłopoty. Wierzyć, życie to nie psoty. I horyzonty swe poszerzać. I wiedzieć dokąd zmierzać. Wykorzystać dane nam talenty. Kochać, a w kajdany nie zostaniesz spięty.

A mnie się historia komara średnio podoba. Może nie rozumiem. Ale wydaje mi się, że nikt nie chciałby być takim komarem.

Nie ważne czego chcemy. Ważne kim się stajemy. Różne są życia przypadki. Jak różne są nasze spadki. Należałości i dodatki. I wielu jest takich, co na drugim żerują. I wielu jest takich, co samych siebie oszukują. Komar nie jest jednoznaczny. Choć na takiego wygląda. Codziennie podejmuje decyzję. Prawdzie w oczy zagląda. I nią gardzi, tak jak gardzi wielu. I robi po swojemu, bo myśli że tak lepiej, mój przyjacielu.

Kolejną, czwartą pozycją z cyklu jest Pan Kłopocik. Dość oryginalne opowiadanie. Facetowi nic się nie udaje. Całe życie pod górkę.

No tak, a miło by było gdyby kiedyś złapał chmurkę. Dobrze mi się Kłopocika pisało. Z lekkim uśmiechem, się koloryzowało. Pan Kłopocik, to patrzenie z przymrużeniem oka. Więcej akcji. Droga przecież wysoka.

No właśnie, w tym opowiadaniu widać Twoje poczucie humoru. W komarze go nie było. W Kłopciku można się uśmiechnąć. Planujesz iść tą, bardziej humorystyczną drogą?

Nie wiem, może jeszcze kiedyś napiszę coś podobnego. Pan Kłopcik zachęca do tego. Czasem taka lekkość się człowiekowi przydaje. I coś niebywałego, co czym się staje. Ale Pan Kłopcik niesie też swoje wartości. Porusza ważne sprawy, choćby temat radości. Wiele w Kłopciku się dzieje dobrego. Chociaż nie było tak łatwo dojść do tego.

Jak myślisz, wielu jest ludzi, który tak nic nie wychodzi?

Wielu się za takich uważa. I dodatkowych problemów tylko sobie przysparza. A prawda jest bardziej prosta. Jak życie, w swojej prostocie doniosła. Oby nie dać się zamknąć w takiej krzynie. Oby nie myśleć tylko o drogiej szynce. Na nic człowiekowi, po wiecznym bieganiu. I na swój marny los, ciągłym narzekaniu.

Znowu w Kłopciku pakujesz się w temat Boga. Czy nie mógł się zmienić bez Boga?

Bez Boga, człowiek nie znajdzie jasności. Tak jak pracować dla ciemności, można tylko w ciemności. Nie ma tak, że można być dobrym człowiekiem. Jeśli wywija się na dobro, zakrwawionym kastetem. Trzeba dobro pokochać, jak samego siebie. Trzeba zrozumieć świat, a nie być na duszy pogrzebie. Swojej, nie innej. W drodze, niewinnej. Kłopcik to bardzo mądra książka. Choć humorystyczna, już taka jej bolączka.

Kłopcik ma problemy. Ale każdy z nas boryka się z problemami. W którym momencie stajemy się takimi Kłopcikami?

Gdy problemy odbierają nam naszą tożsamość. Nie ma wtedy zadość. Nie ma wtedy radość. Jest tylko wszędobylska złość. Kłopcik to tonący minerał. Który jednak rozpoznał Boga i się pozbiarał.

Poza wywiadem rozmawialiśmy o natchnieniu. I o pomysłach na opowiadania. Podobno pomysły na nowe opowiadania przychodzą nową drogą.

Tak. Teraz pomysły, czy tytuły nowych opowiadań tworzę pisząc aktualne rzeczy. Nie wiem, chyba dobrze, nikt nie zaprzeczy. Pan Kłopcik powstał jako tytuł jednego z Uniesień duszy. A kolejne opowiadania, z Kłopcika, który się wysuszy. Z tekstu powstał łapacz żon, Pustynia Zapomnienia, i kilka kolejnych. Zobaczmy jak to się skończy. Sen liter sennych. Ciekawy jest to sposób na pozyskiwanie książek. Powiedziałbym, że to pewnego rodzaju obowiązek. Sam, bezwiednie o nich piszę. Dusza dyktuje, lubi ciszę.

Czyli nie wiesz o czym będzie kolejne opowiadanie?

Pomysłów jest więcej niż opowiadań. Czekają w kolejce, w ramach takich zmagania. Ale bywa, że jakiś pomysł mi się szczególnie spodoba. I staje się pierwszym w kolejce. Kolejnych ozdoba.

Ile masz naskładanych pomysłów na opowiadania.

Myślę, że blisko osiemdziesięciu. Sporo. Może kiedyś uda mi się je wypełnić, wieczorową porą. Zazwyczaj na jedno napisane opowiadanie. Przypadają dwa, trzy pomysły, co mam ochotę na nie. Ale czas nie jest z gumy. Więc odchodzą na półkę. I czekają, na lato albo jaskółkę.

A jak dużo czasu poświęcasz dziennie na pisanie opowiadań?

Mniej więcej półtorej godziny. Codziennie. Nie ma urlopów. Nie co to wszędzie. I dobrze, bo sprawia mi to wielką przyjemność. Opowiadania to pewnego rodzaju odmienność.

A potrafisz przed napisaniem opowiadania wyrokować, czy będzie lepsze czy gorsze? Tylko na podstawie pomysłu.

Nie. Opowiadania mnie zaskakują. Jak pewien zbiór przysłów. Zazwyczaj wychodzą lepsze niż się spodziewałem. Albo je przeceniam, mam czego chciałem.

No tak. Według Ciebie opowiadania są ważniejsze od wierszy, piosenek, dialogów, czy innych krótkich form.

Nie tyle ważniejsze, co ciekawsze. Bo w opowiadaniach poruszam rzeczy straszne. Mam większe pole do działania. Opowiadania nie wynikają z samego stania. Inne formy też są wartościowe, ale to opowiadania ratują moją głowę. To one są wisienką na torcie. Dlatego je polecam, o więcej wciąż proście.

A gdybyś pisał 3-4 godziny dziennie. O ile więcej by powstało.

To nie tak. Półtorej godziny to nie jest mało. Rzecz w tym, że zawieram swój dzień w tym co tworzę. Nie chcę pisać opowiadania w cztery dni. Na dwanaście je rozłożę. Dzięki temu jest bardziej różnorodne. Więcej w nim moich przeżyć. Czasem mniej-bardziej pogodne. Musisz mi uwierzyć. Opowiadanie w niecałe dwa tygodnie, pozwala by było takie jak chcę. A nie na odwal. Szkoda czasu na chwile złe.

Już chyba kiedyś rozmawialiśmy o literówkach. Dalej je robisz. Poprawiasz opowiadania?

Czytam je, ale mam zaległości. Powoli, z szacunkiem do ich ilości. Podmieniam na stronie wilusz.org. Pojawiają się poprawione, bez żadnych zwłok. Ale wiele jeszcze do przeczytania. Wiele przede mną tego poprawiania. Nie poświęcam na to dużo czasu. Nie chcę więc robić z

tym wielkiego hałasu. Proszę o wyrozumiałość. Literówki, to też pewnego rodzaju całość. Błędy wpisują się w twórczość człowieka. Nawet takiego, który nie zwleka.

Muszę Ci pogratulować. W październiku 2023 pojawiły się Twoje dwie pierwsze książki. „Mistyczna podróż 365 kroków”, oraz „Krok za krokiem”. Dlaczego akurat obie w tym samym miesiącu?

Dziękuję. Książki wydały różne wydawnictwa. Jest to status pewnego rodzaju dziedzictwa. Mistyczną wydało wydawnictwo Centrum. Bo zrobił się wokół książki szum. Proces wydawniczy trwał około roku. Dużo czekania, rozwój spraw w toku. A „Krok za krokiem” wydana w miesiąc. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza potrafi do pracy przysiąść. I dobrze, cieszę się bardzo. Niektórzy wydawnictwami elektronicznymi gardzą. Więc dostają tu książki papierowe. Mojego autorstwa, będą jeszcze nowe.

No właśnie. Kiedy kolejne papierowe wydania?

Ciężko powiedzieć. 2024 powoli nam to odśpiewa. Mam nadzieję, że będą w tym roku. 2024, i praca nad wydawnictwami w toku. I dobrze, niech tak zostanie. Że się coś pojawia. Takie mam zdanie.

A jak sprzedaż. Kupuje ktoś? Podpisujesz książki?

Trochę już się sprzedało. Cieszę się, że tak się stało. Książki powoli zdobywają rynek. Małą część, bo nie dla każdego jest to pojedynek. Zmierzyć się z taką książką to nie lada sztuka. Większość woli tanią rozrywkę, a moje książki to duszy nauka. Ale faktycznie, coś się sprzedaje. I dobrze, niech tak zostaje. Pierwsze książki podpisałem, i nawet jakieś wierszyki w dedykacji układałem.

A jak ruch na Twojej stronie wilusz.org gdzie publikujesz wszystkie Twoje utwory za darmo. Ludzie czytają? Jest odzew?

Dostaje sygnały że się podoba. Są maile, i czytelników zgoda. Są nawet zapewnienia o łzach. Nie wiem czy to dobrze. Czy nie lepiej piach.

Ktoś popłakał się po przeczytaniu Twojego opowiadania?

Tak słyszałem. Cieszę się, że poruszam. Jakiś udział miałem. Są czytelnicy, i jest co raz więcej. Pewnie podbiłbym rynek gdybym chodził w sukience.

Z tą sukienką to jeden z Twoich żartów? Pijesz do transwestytów?

Nie muszę tłumaczyć żartów. Taki już mam styl, życia i życiowych fartów.

Która z Twoich książek doprowadziła do tych łez o których mówiłeś?

Opowiadanie „Pustynia Zapomnienia”. Ale to niewiele zmienia. Ważne, że ludzi porusza. Nie tylko to opowiadanie. Większość, to do pracy zmusza.

Wróćmy do rozmowy o piątym cyklu. I „(prawie jak) haiku” które jest kolejną pozycją po Kłopotniku. To chyba praca zbiorcza z dwóch okresów. Coś już kiedyś mówiliśmy o haiku.

Tak. „(prawie jak) haiku” składa się z dwóch części. Starej i nowej, nie używam pięści. Tylko w krótkich wierszykach przedstawiam. Z formą się trochę zabawiam. Pierwsze powstały jako bonus do „350 uniesień duszy”. Ale rozrosły się na swojej tuszy. Doprowadziły do powstania książki. Tej tutaj, nie jest bynajmniej w prążki. „(prawie jak) haiku”, to proste wierszyki. Dużo. Książka. Nie są to uniki. Tylko specyficzne patrzenie na świat. Odnajdywanie, nie świata wad. Ale tego co piękne i buduje. Nie jeden z tym dobrem ucztuje. Polecam gorąco „(prawie jak) haiku”. Gdy zrozumiesz, nie będzie więcej zgrzytu.

Faktycznie, bardzo proste te wierszyki. Czasami niezrozumiałe. Czy taka forma bardziej trafia do człowieka, niż rozbudowany wiersz?

To co innego. Dla każdego, zmienionego. Różne ludzie mają gusta. Jeden marchew, drugi kapusta. Więc i wiersze są różnorakie. Raz haiku, a raz długie takie. No i piękno to wyboru. Bez dodatków i pozorów. No i skłonność odkrywana. Tu w człowieku, łyk szampana. Można wiele tu zrozumieć. To haiku, można umieć. Mogą wiele nabudować. Jeśli nie zdecydujesz się na półkę ich schować.

Będziesz jeszcze kiedyś pisał haiku? Wrócisz do tej krótkiej formy?

Nie wiem. Na razie jest ta książka. „(prawie jak) haiku”, wile można. Wiele daje, i wpływ rozdaje. A czy będzie kontynuacja. To może kiedyś, po długich wakacjach.

A odnośnie wakacji, to robisz sobie wakacje od pisania?

Piszę codziennie. Dwa i pół roku. Żeby nie stracić formy. Żeby nie stać w rozkroku. Choć czasami napiszę niewiele. Świątując dajmy na to przestępną niedzielę.

Dziwne jest to Twoje poczucie humoru. Ale o nim jeszcze porozmawiamy. Będzie więcej tych Twoich tworów.

Gdzieś czasami wychodzi na wierzch. Byle nie za często, to byłby mądrości kres. Bo humor musi być kontrolowany. W odpowiednich dawkach ludziom podany.

Teraz coś o Twoim kolejnym opowiadaniu z cyklu „Łapacz żon”. Co to za pomysł, żeby pisać o podrywaczu?

Opowiadanie ma głębszy sens. To trochę jak z tym zapachem mięs. Można się łatwo pomylić. Można się niepotrzebnie schylić. A łapacz robi, co do niego należy. A przynajmniej w taką wersję wierzy. A przynajmniej z wersją się nie rozstaje. Rzadko pytania sobie zadaje.

Faktycznie niektóre żony były dosyć dziwne. A na ostatniej „żonie feminizmu” to już całkiem popłynąłeś.

Takie mamy czasy. Czyścioszki i brudasy. Takie mamy święta, i z nich puenta wyjęta. Tak to się już składa, i opowiadanie opowiada. Jak wychylić szklanekę, by nie urazić sąsiada.

Ja tu widzę krytykę związków homoseksualnych. Mamy rewolucję LGBT. Nie uciekaj od tego.

To nie żadna rewolucja, tylko zamieszanie. Dużo wmawiania i nieudolne dogaszanie. W łapaczu wiele tematów omówiłem. Dokładniej, nad nimi się pochylałem. Składniej, więc zachęcam do czytania. Jest możliwość, darmowego doksztalcania.

Masz ambicje, żeby robić za nauczyciela?

Każdy pełni jakąś misję. Swoim życiem, zanim skisnę. Chcę pokazać, i pouczyć. Nauczyć myśleć, a nie kluczyć. Taki zamiar, i nowiny. Takie prawdy i dziedziny. Komu na ile się opłacało. Komu za ile się nazbierało. Wiele ciekawostek można wyłapać. Czytając sercem, a nie kłapać. Czytając duszą, zapragniesz miłości. A nie rewolucyjnej, płonącej złości.

Pisząc w „Łapaczu żon” o „żonie altruizmu” chyba trochę przesadziłeś.

Nie wydaje mi się. Albo sam odpowiedź sobie wyśniłeś. Niczego nie krytykuję dosadnie, ale altruizm bywa zdradzany dosadnie.

Dlaczego zapisujesz głównych bohaterów małymi literami: łapacz żon, słów złodziej, myśli złodziej. Są inne opowiadania, gdzie główny bohater jest z dużej litery. Ale Ci są z małej. Dlaczego?

Tak to już jest. Daję do myślenia. Że to nie tylko postać, która pantofle zmienia. Ale należy patrzeć na nią szerzej. Myśli złodziei jest więcej, niż tylko jeden, przezeń. I tak to właśnie

podsuwam pod nos. Odpowiedzi, dla myślących, jak dojrzały kłós. Ile z tego wyciągniesz, będzie dla Ciebie. Chyba, że za nos pociągniesz. Truposza na własnym pogrzebie.

Wyłapałem pewne połączenie. W „Panu Kłopociku”, Kłopocik widzi spadającego faceta. I faktycznie, w kolejnym „Łapaczu żon” łapacz spada, tak jak w „Kłopociku” opisano. A później mamy dalszą część: opowiadanie „Pustynia Zapomnienia”, w której pokazane są dalsze losy łapacza. Zgrabnie to wszystko powiązałeś.

No tak faktycznie wyszło. Może trochę nieświadomie. Może trochę pompatycznie. Ważne, że wyszło to wszystko dość logicznie. I tak to jest, że życie się zapętla. Jedno z drugim się styka. I odwieczna zachęta. Dobrze, że się chce. I dalej wnioskuje. Nie podejdziesz mnie, bo nie szukuję.

Kolejne opowiadanie piątego cyklu to „Pustynia zapomnienia”. O piekle. Dlaczego ten temat?

To nie jest opowiadanie o piekle, nie jest tam wcale wściekle. Pustynia jest na piekła obrzeżach, i łapacz, swój pogląd rozszerza. Przemierza pustynię w samotności, ale nie oczekuje litości. Wiele przecież w ciszy się dzieje. Co gdyby nie ci złodzieje.

Złodziei nie pamiętam. Pamiętam za to kobietę w czerwieni. Pojawia się w każdym rozdziale. Zdradzimy kim jest?

Niech czytelnik sam się dowie. Opowiadanie mu wszystko powie. Odkrywanie kart zbyt wcześnie, to jak jeść zielone trześnie.

A skąd to ciągle umieranie. Po co to?

Takie łapacza jest zadanie. Takie jego każde staranie. Może doceni wartość życia. W przypomnieniach, nie zachwyca. Ale każdy zmienić się może. Nawet łapacz, oby, daj Boże.

Powiedz mi, jak wpadłeś na to, że w piekle jest metro?

To nie takie oczywiste, wszystko jednak dzieje się przejrzyste. W jednym toku, metro stoi. Ten protokół, nie jeden się nie boi. W zdatnym szoku, i miejskiej legendzie. Nie kupuj miesięcznego, i tak nie dojedziesz wszędzie.

Myślałem, że opowiadanie o pustyni będzie wiało nudą. A tak nie jest. Dzieje się tu chyba więcej, niż we wcześniejszych książkach? To było zamierzone?

Wszystko ma jakiś cel i powód. Śmiałość, to pewnego rodzaju życia dowód. Łapacz musi przejść pewną drogę. Jak każdy z nas. O ile mogę. Powiedzieć i uznać, że to ma sens. Chociaż boli, każdy jej kęs. Chociaż stroi i się nawraca. Nie powie na końcu, taka to praca. Ale wiadomość, zwykła, pobieżna. Jak Pan jegomość, odporność prężna. W pustyni ukryte, piękne znaczenie. Przeczytaj, a będziesz znał polecenie.

Twoje ostatnie opowiadania mają podobną długość (ok 20 tys. wyrazów) i konstrukcję. Czy piszesz już mechanicznie, do wzorca?

Każde opowiadanie jest wyjątkowe. Nie stoję przecież dla niego na głowie. Ale uprawiam anty-agresję. Doceniam możliwość i daną przestrzeń. A podobieństwa, cechy szczególne. Muszą być, powtórzenia, tak obopólne. W zgodzie z prawdą to prowadzone. Każde jest inne, przeze mnie stworzone.

Kolejnym punktem cyklu jest tomik „Dwóch czy jeden”, który napisałeś wspólnie z Krzysztofem Eską. Co to za pomysł na wspólne tomiki?

Tak to sobie wymyśliłem i marzenie to ziściłem. Krzysztof się zgodził, i piękny tomik ze mną spłodził. Warto przeczytać, różne znaczenia. Sęk w kolorytach, i przeinaczeniach. Dużo nowości, świeżego patrzenia. Prawdziwa współpraca perspektywę zmienia.

Dawaliście sobie na zmianę hasła, na podstawie których powstawały wiersze. Niektóre są nawet dość podobne. Macie z Krzysztofem podobne zdania na niektóre tematy.

Tak to się składa, że czasami zawadza. A czasami wymaga humoru. Nie jest to powód jednak do sporu. Myślę, że świetnie się uzupełniamy. Dwóch czy jeden, ciągle odkrywamy. O co chodzi w tytule, i jak go rozpoznać. To nie zamach na bzdurę, trzeba siebie poznać. My odkrywamy się naszymi wierszami. I dobrze, miło, wiele za nami.

Mogę chyba zdradzić, że to początek serii wspólnych tomików. W szóstym cyklu będzie kolejny. I chyba w następnych dalej się będą pojawiały. Z nowymi osobami. Odnajdujesz się w takich współpracach?

Tak. Wspólnych tomików będzie więcej, z różnymi osobami. Z ciekawymi efektami. Z odmiennymi podejściami. Cieszę się, że Krzysztof i kolejne osoby zgodziły się na współpracę. To wszak życia sposób gracień. Dłubać kolejne wiersze do tomiku. Wyciągam ich trochę, przygód bez liku. Ale wspólne pisanie, to też poznanie. Drugiej osoby, i się zbliżanie. Miło się dlatego tak współpracuje. Mam nadzieję, że jeszcze trochę tak popracuję.

Jak rozumiem, Ty byłeś pomysłodawcą współpracy z Krzysztofem i kolejnych?

Tak. Ja zachęcam, mnóstwo spraw zmiennych. Ale w efekcie sporo się udało. I jeszcze się wierszy tyle nabierało. Warto przeczytać, bo to coś innego. Nie było chyba jeszcze tomiku podobnego.

No tak, nie ma jak pisać wiersz o karawanie.

Niektóre są z dystansem, którego nam trzeba. Jak z dyliżansem, odjazd, i nie da. Czasami coś zatrzęszczy, wali się w posadach. Dlatego trzeba szukać sensu, nawet w drobnych zwadach.

Długo przekonywałeś Krzysztofa do współpracy?

Nie. Na początku było zdziwienie, ale przerodziło się w pracy natchnienie. I tak poleciało, nawet całkiem szybko. Tak mi się zdawało, coś nowego zakwitło.

Jak długo pisaliście „Dwóch czy jeden”?

Okolo dwa miesiące. Były to czasy tłące. Było nie jedno zdziwienie. Albo temat przerażenie. Ale wyszło lepiej niż się spodziewałem. Fajnie, i przy współpracach zostałem. Współpraca mnie mobilizuje, to coś szczególnego, czego poszukuję.

Krzysztof był pierwszą osobą, której zaproponowałeś współpracę? Czy był ktoś wcześniej, kto odmówił?

Krzysztof był pierwszy, i wypaliło. Do kolejnych projektów mnie to nie zraziło. Ale natchnęło, i pokazało że warto. Nikt jeszcze nie odmówił, nie wykręcił się słabą kartą. Chociaż nie jest to wcale łatwe. Tyle wierszy, wspólnie, zdatnie. Ale trafiam na takie osoby, wspaniałe, które pokonują przeszkody.

A jak oceniasz swoje wiersze w porównaniu z wierszami Krzysztofa Eski? Czytelnik będzie porównywał.

Tu nie chodzi o porównania, a o w prawdzie starania. Krzysztof jest wyjątkowym poetą. Świetnym, w dodatku estetą. I jest u niego wszystko na miejscu, świetnie się komponuje. Współpraca z kimś takim bardzo mnie buduje.

Nic tylko czytać. Faktycznie „Dwóch czy jeden” jest ciekawym tomikiem. Podobał mi się. Chociaż ma mocniejsze i słabsze miejsca.

Dobrze, cieszę się. Tak to jest, trzeba ruszać z miejsca. I udowadniać, że się potrafi. Dawać siebie, co się przytrafi. Nigdy do końca nie wiadomo. Nic się nie dzieje tylko gdy sprawy nie ruszono. A my ruszyliśmy, nie jeden temat. Ja i Krzysztof, jeden poemat.

Dziewiąta pozycja piątego cyklu to „Wytwórnia grzechu”. Opowiadanie o Saszy, który wykupił wycieczkę, do bocznej piekła, wytwórni grzechu. Muszę powiedzieć, że dużo się dzieje.

Wytwórnia bardzo mi się podobała. Dużo mądrości do przekazania miała. I te kolejne odkrycia. Sasza poznaje, prawdziwą twarz życia.

Po wytwórni oprowadza go Sigmund Freud. Skąd pomysł na zaprzęgnięcie go do pracy?

Bo to odpowiednia postać, na odpowiednim miejscu. Wiele może dostać, każdy kto w przejściu. Sigmund ma swoje patrzenie, i rozumie zasady. Jak działa wytwórnia, i skąd w człowieku wady.

A dlaczego przed każdą salą produkcyjną jest ogrodzenie, które bohaterowie muszą przekroczyć?

Tak to jest, że przed prawdą nas coś oddziela. Zawsze, a czasem role nam przydziela. Straszne, ale konieczne jest przekroczenie. Walka z płotem, to nie jest nikogo marzenie. Jednak wysiłek nas poniekąd buduje. I nagroda, fakty, przeszukuje. I swoboda, jak Ty, i Twoje wybory. Sasza zrozumiał, że jego życie to tylko pozory.

Duże wrażenie zrobili na mnie eksperymenty na ludziach. Tak się testuje grzechy?

No a jak inaczej. Czasami nie ma pociechy. Czasami nie ma odrobienia, jest tylko grzech do przerobienia. Szkoda życia, szkoda czasu. Elementu, spalonego lasu. Warto kłócić się z rozsądkiem. Szkodę młócić czystym wrzątkiem. Dusza rozpoznaje, co buduje. Serce od tego, zawsze czuje. A nasze prawdy, i objawienia. To czasami tylko rozumu bredzenia.

Niektóre grzechy produkowane w Wytwórni są dla mnie dziwne. Np. jak „bezsilność hodowlana”. Co to za twory?

To ważne sprawy, a nie roztwory. Nie dla zabawy, ani dla skutku. Moje obawy, brak ten tu smutku. Bo grzechy często nie rozpoznane. Bo nie jako grzech są uznane. Pakujemy się do bagna po łokcie, a myślimy, ktoś inny moknie.

Jaki morał z takiego tworzenia? Te wszystkie grzechy, powód upodlenia. Co buduje a co niszczy człowieka. A może człowiek na mądrość zawsze czeka.

Pięknie Ci się zrymowało. Może tak specjalnie chciało. Może Ci się spodobało. Jak te grzechy, i z nami zostało.

Faktycznie, fajnie mi się rymuje. Ale cała książka? W rymach? To utrudnia czytanie.

Nie uważam tak, a może to pewnego rodzaju wyzwanie. Moje książki nie są łatwe. Jak pieniądze, chwile zdatne. Pytanie jak wydasz, czy nie na głupoty. Może się przydasz, i zrozumiesz cnoty.

Kolejna pozycja, to opowiadanie „Głowa do potykania”. Co o niej powiesz?

To wyjątkowe opowiadanie. Pewnego rodzaju z głową rozstanie. To Twoje wielkie zadanie, a nie tylko moje zdanie. I tak to jest. I tak się składa. Życie to test, różnie się układa. Ale po co rozum uważać za Boga. Nie rozumiem tego, może wielka szkoda.

W czwartym rozdziale „Głowy do potykania” jest coś co mi się podoba. Krytykujesz kościół. To jakaś zmiana? Nowy trend? Powrót do „4 listów na 4 strony świata”?

To nie tak, to nie krytyka tylko znak. Drogowskaz co wskazuje kierunek. Że myślenie, głowa, to kiepski poczęstunek. Wszystkie religie mają ten problem. Kult rozumu, i mowa, co dmie. Bo większość ludzi tak świat rozumie. I przekazują to dalej, inaczej nie umie. A ja, mówię co innego. Że trzeba bez głowy, rozumieć, do tego. Że religia to nie sprawa głowy. I racjonalnego tłumaczenia, nie dojdiesz nawet do połowy. Tworzy to klony, które nic nie czują. Tylko powtarzają, strach, zachęta, bibuła. Tak być nie powinno, o to cała sprawa. Ale nie zmienia to faktu, że bez religii dusza blisko cmentarza.

Czyli religie szkodzą?

Nie. Religie pomagają. Choć do powiedzenia czasem za dużo mają. Niepotrzebnie trzymają się głowy. Ja mówię, porzuć głowę, a na życie będziesz gotowy.

Czyli chodzić do kościoła, ale nie słuchać?

Chodzić do kościoła, aby czuć ducha. I to jest jedyne, co ważne. A gadania, wnioski, sprawy niepoważne. Przekonywanie co warto i po co. Sprawy głowy mnie kłopotczą. Można inaczej a nawet trzeba. Bez tego nie skosztujesz boskiego chleba.

A o co chodzi z tą suszarnią wspomnień?

Wspomnienia są wysuszone. Nie żywe, podrobione. Źle jeśli nimi się kierujemy. I przeszłość za terażniejszość uznajemy. Teraźniejszość jest żywa. Błoga, lub wadliwa. Ale przed naszymi oczami, nie zastaniamy jej wspomnieniami.

W „głowie do potykania” pojawia się też stacja z widokiem na zawiść. Co to za twór?

Niektórzy uznają ją za życia ból. Ale wybierają, i tam mieszkają. Chcą, nie chcą. Sprawy sobie nie zdają. Także naszkicowałem, takie ponowienie. Może ktoś zrozumie, nie wystarczy chcenie.

No tak, trzeba poczuć. W tym opowiadaniu pojawia się pytanie, jakiego koloru masz kości. O co chodzi z tymi kolorowymi kośćmi? Kto koloruje kości?

Nie jeden, kości koloruje. Bo myśli, a nie czuje. Więc wydaje mu się, że są zielone. Albo od niechcienia czerwone. Są też osobno, malarze kości. Co przekonują, w ramach zazdrości. Są przebłagania, i potrącenia. Kolor kości jednak niewiele zmienia.

A wytłocznia przeznaczenia? Co to takiego?

Miejsce gdzie tłoczy się przeznaczenie. Ziemskie przeinaczenie. Wielu ludzi z tego korzysta. Mają gdzieś, że w duszy iskra. Że w duszy przeznaczenie wypisane. Wolą ziemskie, takie, wybrane.

A ściana do produkcji łez? Też się w „Głowie” pojawia. Kojarzy mi się ze Ścianą Płaczu? Można to porównać?

Nie, ściana to ściana. Ale spełnia inne funkcje, ta wybrana. Ale dostrzec można inne wyniki. Ta budowana z opowiadania, to nie uniki.

Czyli Ściana Płaczu to unikanie?

To prawdy omijanie. Że można wspólnie. Że religia łączy a nie działa ogólnie. Wszystko w szczególe, wyciąga do tablicy. Chodzi o Ciebie, a nie o adres bożnicy.

Nie będziemy zdradzać zakończenia „Głowy do potykania”, ale w sumie jest dość oczywiste. Nie namyślałeś się zbytnio.

Tak, proste środki bywają najlepsze. Proste prawdy, a nie sprzeczne. Opowiadanie ma jednak wielką siłę. W swej prostocie, przekaz, nie na chwilę. I tak zostawiam czytelnika. Z głową, lub bez, to z książki wynika.

Kolejne opowiadanie z cyklu, to „Program ochrony wampirów”, gdzie wampiry są mniejszością, i zyskują kolejne przywileje. Benefity. Jak zwał tak zwał. Ludzie wspierają wampiry jak mogą. A te się rozpanoszyły. Skąd pomysł, i dlaczego tak?

Wymyśliłem to w gorączce, w chorobie. Dla niektórych początek jest w grobie. I tu też jest takie odwrócenie, tylko inaczej. Kto inny na scenie. I się dzieje, wampiry szaleją. Mam nadzieję, że przyzwyczajenia zmieniają. Tak się stawia, a ja się śmieję. Pokazuję, przyjaciele.

No właśnie. Nurtuje mnie pytanie kogo masz na myśli. Kto jest wampirem. O kogo Ci chodzi. W 4 rozdziale używasz sformułowania „Wampiry na Madagaskar”. To jawne nawiązanie do przedwojennego hasła „Żydzi na Madagaskar”. To co? Wampiry to Żydzi?

Nie. Szanuję kulturę i naród Żydowski. Mają dokonania, oraz swoje troski. Pozytywnie wpłynęli na historię Polski. Wyciągnij więc z mojej wypowiedzi wnioski. Wampiry to nie Żydzi. A hasło zwyczajnie. Przyszło mi do głowy, taki zabieg, zdalnie. Ale wampir to wampir, o co innego chodzi. Może zrozumiesz, przy jakiejś powodzi.

W 5 rozdziale wspominasz o ekologii. To może wampirami są ekolodzy?

Nie. Ekologia nie ma nic do rzeczy. Choć może znajdzie się ktoś kto zaprzeczy. Ekologia potrafi budować, o ile nie chce po drodze rujnować.

W 6 rozdziale możemy znaleźć sformułowanie „na składkę zbiera”. Sam nie wierzę w to o co pytam, ale czy to o księży chodzi w tym wampiryzm świecie?

Nie. Ja nie mówię źle o księżach. Nie jestem dużej w tych już więzach. Księża mi się dobrze kojarzą, a wampiry... kojarzenia smażą.

W książce piszesz też o miejscach parkingowych „tylko dla wampirów”. To może chodzi o niepełnosprawnych. Wampiry to niepełnosprawni?

Nie. Nie przyszło by mi to do głowy. Niepełnosprawni to tort śmietankowy. Dobrze, że mają przywileje. Każdy ich lubi, mam nadzieję.

Piszesz też o tym, że wampiry mają pierwszeństwo w kolejkach do lekarza. Ostatnio takie „przywileje” dostali Ukraińcy. To co, Ukraińcy są wampirami?

Nie. Mam dobre stosunki z Ukraińcami. Przynajmniej z tymi, których znam. Dobrze zdanie o nich mam. Wampiry to wampiry, koniec kropka. Nie ma po co dokopywać się do środka.

Znam Cię. Wszystko i Ciebie ma drugie dno. A w tym opowiadaniu szczególnie. Są też sklepy „tylko dla wampirów”. Kojarzy mi się to ze starymi czasami w USA i sklepami do których nie mogli wchodzić czarnoskórzy. Czarnoskórzy są Twoimi wampirami?

Nie. Wampiry to wampiry. Nie mają czarnej skóry. Chociaż są zbiry, niebo nad każdym ma takie same chmury.

Piszesz też o Marszu Wolności Wampirów. Kojarzy mi się to z Marszami Równości. Czyli członkowie społeczności LGBT to te wampiry z opowiadania?

Nie. Nie wiem ile razy mam odpowiadać. Wampir to nie gej, nie musi się skradać. I w wynikach różni się znacząco. Nie można tak sptycać, odpowiadam, niedrwiąco.

Nie wierzę, że o nikogo nie chodziło.

Widzisz jak to się porobiło. Warto zwrócić jednak na co innego uwagę. Coś, co ma dużo większą wagę. Na tych, którzy wampiry promują. Tych którzy całą zabawą sterują. Są ludzie, rządzący światem. Podejmujący decyzje, nie jestem wariatem. Komuś zależy, żeby wampiry wygrały. A o co chodzi? Przecież to nie banały.

Czyli od wampirów ważniejsze są grupy nacisku, jak Ty to mówisz?

Ktoś grupy wspiera, sponsoruje. Ktoś grupowo się dogaduje. To ma miejsce zawsze i ciągle. Na podeście, z kieszeni wyciągnę. I mówię o tym w tej książce. Chociaż mam to w bolączce. Mojej i świata wykazanej. Chwile mądrości, lub słowa nieudane.

Co by nie mówić, książka jest kontrowersyjna. Myślę, że każdy powinien ją przeczytać. Wyrobić sobie własne zdanie.

Warto czytać. Warto czuć. A nie znikać. To nie chuć. To piękna wampirza historia, która pokazuje co skrywa nie jedna Moria. Dla tych którzy rozumieją. Dla tych którzy szukają. A nie dla tych, którzy się na wszystkim znają.

Dalej mamy „Zgodnie z planem”, czyli tomik wierszy. Dość proste w konstrukcji. Na temat zajęć lekcyjnych i pochodne. Myślisz, że dzieciaki w wieku szkolnym będą czytać?

Nie ma barier wiekowych. Każdą książkę, każdy może dorzucić do nowych. I czytać, jak te wierszyki. Może i proste, ale to nie uniki. Czasem coś z uśmiechem będzie. By wzruszyły się łabędzie. Czasem coś bardziej znaczącego. To dla Ciebie, mój kolego.

Od wierszy bardziej cenisz dialogi i opowiadania. To może szkoda czasu na Twoje wiersze?

Każdy wiersz jest wartościowy. To mowa duszy, a nie co mi przyjdzie do głowy. Ciebie poruszy, jak duszę otworzysz. Tak że skorzystasz, jak się spać nie położysz.

W temacie wierszy, publikujesz je na dwóch forach. Twoje Wiersze i Polski Portal Literacki. Jest jakiś odzew? Ludziom się podoba?

Tak, ktoś czasem przeczyta. Ktoś czasem skomentuje. Uśmiech mi nie znika. Każdy komentarz szanuję.

Kolejną pozycją piątego cyklu są krótkie wierszyki. „Wolne pisanie. Inspirowane”. To Twoje komentarze do obrazów Macieja Hoffmana. Obrazy bardzo ciekawe. Troche „ciemne”. Dziwne, że się za nie wzięłeś.

Tak to jest, jak się sztuka o sztukę potyka. Czarna, biała, jedna zawsze znika. Ale tak to jest, i tak już zostanie. Komentarz nie grzech, ważne by mieć swoje przekonanie.

Pokazywałeś Maciejowi ten zbiór wierszy?

Tak. Bo sztuka nie musi się przed niczym chować. Jest sobą, zawsze wie, jak się zachować.

Pewnie wolałby, żeby napisał ktoś znany. A tu Ty.

Ważne, że sztuka żyje. Moja przeżyje.

Zmieniłbyś coś w tym zestawieniu? Może jesteś niezadowolony z któregoś wierszyka?

Wszystko jest jak być powinno. Wiarygodnie, no i zwinno.

Dobra, przejdźmy do czegoś ciekawszego. Ostatnie opowiadanie z piątego cyklu. „Krasnal który widział przyszłość”. Książka o rewolucji krasnali ogrodowych. Jak to się stało, że ją napisałeś?

Jakoś wyszło. Wykluła się. Bo to przyszłość. Spodziewam się. I trzymam kciuki za krasnale. Niech zwyciężą, ale wcale. Nie należy się spodziewać. Że w utopię będą się przywdziewać. Taki to już krasnali los. Nos zadziera zawsze ktoś.

A mnie się wydaje, że krasnalami są muzulmanie.

A jeśli tak, to co się wtedy stanie. Nie, to żart. Lubię nurt suficki. Szkoda, że tak biedny, a był kiedyś liczny. Może się odrodzi, szukanie Przyjaciela. Dotykanie go swą duszą, dobro się człowiekowi udziela.

Jest też ta postać proroka, który wszystko wie. Może Ty jesteś tym prorokiem?

Nie. To krasnal ma swoje wizje. Ja tylko je opisuję, żeby nie ugrząść na mieliźnie.

Dołączyłbyś do takiej rewolucji krasnali, gdyby Cię poprosili?

Jestem na to za mały. Tylko by zawodzili. Że nie jak krasnal rezolutny. Że nie jak czapka smutny. A tak na poważnie, to lubię czasem odważnie. Ale żeby od razu rewolucję. Przeciw ludziom. Ja tam szanuję konstytucję.

W pewnym momencie ktoś obala przywódcę krasnali. Czy takie wywroty coś zmieniają?

To zależy, krasnale mnie czasem pytają. Tutaj nic się nie zmieniło. Co miało być, to było.

A ten krasnal, który zdradził? Trochę jak Judasz.

To od Ciebie zależy, czy się światu udasz.

Nie zdradzę zakończenia, ale się naprawdę działo. Aż mi się czytać chciało.

Dobrze. Fajnie, że spełnione. A nie obietnice w kiblu spuszczone.

Znaczy, że obiecujesz czytelnikowi, że się nie zanudzi?

Każde opowiadanie człowieka pobudzi. A przynajmniej mam taką nadzieję. Jeśli jest inaczej, nie wiem co się dzieje.

Tak kończy się piąty cykl. Na zakończenie pytanie o spełnienie. Czujesz się spełniony po tym co napisałeś?

Jestem spełniony, bo tworzę, a nie dlatego że coś stworzyłem. Żyje w teraźniejszości, to dzięki niej utylęm. Nie chciałbym dojść do etapu, że najlepsze już za mną. Myślę, że najlepiej jest teraz. A nie stroną zadnią. Odwracać się do życia, i narzekać. Nie jestem tym, który woli czekać. Wszystko mam tutaj, możliwość tworzenia. I z niej korzystam, nie boję się cienia.

Dobra, przechodzimy do szóstego cyklu. „Sok z krasnala”. Pierwsze opowiadanie z cyklu. To kontynuacja „Krasnala który widział przyszłość”?

Tak. To dalsza część, a nie krasnala złość. I zostaje, przekonanie. I się zdaje, to zadanie. Jest wyjątek, tak zostanie. I samotnik, na pierwszym planie.

No właśnie, „Sok z krasnala” jest o samotniku. Ty jesteś chyba typem samotnika. To może o Tobie?

Ja nie skrzywdziłbym żadnego krasnala. Chyba, że przez totem się krasnale wyzwała.

Samotnik pije codziennie bimber i zakąsza truflami. To mi się akurat podoba.

No tak, to książki ozdoba. A na poważnie, to pokazuje ludzką stronę. Każdy ma słabostki, nawet wielki, i tłumy rozochoczone.

No właśnie. Są gdzieś w tle tłumy, które się cieszą, jak ginie każdy krasnal. Co to za tłum. Kto patrzy na samotnika?

To będzie moja słodka tajemnica. Ale wiedzący wie, a chcący może domyślić się.

Wspomniałeś o totemie. Samotnik rzeźbi go w drewnie. Kolejne twarze. Wytłumaczysz po co?

Wszystko jest w książce. Zachęcam do czytania, nie tylko nocą. Niech odkrywa, tajemnice. Niech spoczywa, na źrenice. Droga krzywa, ale piękna. Tak ciut trudna, lecz nie stęka. Tylko nagrodę dla Ciebie trzyma. I przekaże, jak cud jogina.

Dlaczego samotnik zadaje krasnalom pytanie przed śmiercią?

Kto pyta, nie błądzi. A przynajmniej śmierć tak sądzi.

A dlaczego samotnik nie chciał zostać bohaterem?

Tak to już jest, mylić bohatera z zerem. Ludzie nie rozgraniczają. Nienawidzą, albo kochają. To się zmienia, i deptanie. Takie moje przekonanie. Że lepiej być niezauważonym. W ciszy, nie do lochu strąconym. Lub chwilowo na piedestale. W ciszy, zawsze się człowiekowi udaje.

Kolejną, drugą częścią szóstej serii są ZwierzoSzyki na wakacjach. Czyli rozluźnienie. Znowu te Twoje krótkie wierszyki. Tracisz czas.

Lubię te zabawne miniówki. Nie dopominają się o na wydatki stówki. Niewiele kosztuje ich utrzymanie. I rozwydrzone, ale nie moje skaranie.

Pisałeś je na wakacjach?

Chyba tak, z tego co pamiętam. W każdym razie, jest smak. I niepotrzebnie nie stękam. Fajnie jest czasem wyluzować. I jak ZwierzoSzyk, w piasku się schować.

Mam wrażenie, że ZwierzoSzyki są wiecznie na wakacjach. Tak jak Ty.

Pracuję zawodowo, ale faktycznie, z lekką głową. I ZwierzoSzyk to rozumie. Odpoczywa, kiedy umie.

Mógłbyś podarować sobie te krótkie formy, i skupić się tylko na opowiadaniach. Wiesz ile więcej czasu by Ci na nie zostało..

Nie da się godzinami tworzyć opowiadań. Trzeba wietrzyć duszę, przygotowywać do nowych zadań. Krótkie formy są na rozluźnienie. Inna perspektywa, i inne spełnienie.

Trzecia pozycja szóstego cyklu to dość ciekawe opowiadanie. „Krzyżak na szczęście”. O śrubokręcie. Skąd pomysł?

Inspiracja przyszła podczas jednej z rozmów z Zieloną. I stworzyła się historia, z możliwością skończoną. Trochę humorystyczna w sumie. Ale kto te związki właściwie zrozumie.

No tak, bo jest to książka o związkach. Bohaterka ma pod górkę.

Często tak bywa, że zjadamy skórkę. A dobić się trzeba przecież do mięszu. Aby nie zmienić życia, w pole popisu dąsu.

I te talizmany, amulety. To u Ciebie nowość.

Niektórzy tak mają, bzdety na złość. I w sumie, dla niektórych to może być ciekawe. Takie wplecenie, byle nie na zakazie.

Czy śrubokręt naprawdę może przynosić szczęście?

Wszystko jest w książce, na szczęście. Można zobaczyć, i poczuć. Można zrozumieć, i odczuć. Czy się znów utożsamiamy. Czy śrubki kamieniami wkręcamy.

Każdy facet Bohaterki dostaje ksywę. Podobnie jak w „Soku z krasnala”. Nowa moda?

Nie wiem, tak wyszło. Takie przeniesienie przyszło. Ale ludzie tak niektórzy mają. Że innych wiecznie przyzywają.

Zauważyłem, że ta opowieść podzielona jest na trójki. Najpierw 3 rozdziały bez przeprowadzki. Potem 3, ona wprowadza się do niego. Kolejne 3, on wprowadza się do niej. Kolejne 3, wynajmują mieszkanie. Następne 3, kupują mieszkanie. Kolejne 3, budują dom. A ostatnie 3 rozdziały śpią pod mostem. Po co tak? Dlaczego? O co w tym chodzi?

Takie to koleje losów. Rozszerzenie tych bigosów. Nie mnie oceniać jej decyzję. Nie zahaczę o mieliznę.

Ale jest coś w tym. A w sprawie bigosu, to ostatnio często go gdzieś wplatasz. Po co?

Jaki bigos, każdy wie. Że jest ciężko, zdarza się.

Bohaterka opowiadania też pije. Wszyscy u Ciebie piją. Żyjemy w świecie alkoholików?

Tak tu już jest, niedosyt zaników. Człowiek jest z natury słaby. Pokazuję to, i z naturą zabawy. Jak mnożenie, i dostanie. Takie moje, przekonanie.

Czwarta pozycja szóstej serii, to dialogi. Tym razem humorystyczne. „Kabaret o krok od śmierci”. Co mi o nich powiesz?

Faktycznie, jest humor. I sensu właściwy tor. Nie przepadam za kabaretami. Są średnie, tak między nami. Dlatego napisałem swoje. To co mnie śmieszy, ludzi podboje. Uważam te dialogi za wyjątkowe. I właściwie, ponadczasowe. Udały się, gorąco polecam. Pośmiejmy się razem, ale będzie heca.

W pierwszym cyklu, w opowiadaniu „Pomagając innym..” pojawia się taki Kabaret o krok od śmierci. Niby staruszkowie go robią. To rozwinięcie?

To naturalne wyklucie. Nie ma co chodzić w jednym bucie. Mój kabaret śmieszy, i jest na poziomie. Możesz go pokazać, koledze oraz żonie.

Dawno nie byłeś tak pewny siebie. Że wyszedł, udał się, i w ogóle. A co ludzie na to?

Czasami napiszesz coś i wiesz, że wyszło. A czasami wypychasz na arenę, na igrzysko. Tutaj, dialogi zawsze udany. A Kabaret będzie lubiany.

Ale masz odjechane pomysły, musze przyznać. Np. dialog worków z piaskiem.

Trzeba. Taki mój humor. Nie ma co zadowalać się potrzaskiem. I tak już zostanie, będzie odkrywane. I tak to ma sens. Dla każdego kęs.

Ale standardowo wplotłeś w kabarety wiarę. Dwa ostatnie dialogi. Jeden w Niebie, drugi w Piekło. I to jeszcze dialog z poetą. Kto jest tym poetą, Ty?

Dialog jak każdy inny. Pierwszy, niewinny. Drugi zrobiony, delikatnie odłożony. Lubie tematy ważne, dlatego powstały. A śmiać się trzeba, nawet jak wychodzą gały.

Dalej mamy opowieść „Trzy szpitale w jednym sercu”. O Mnie. Jesteś Tym Mnichem?

Każde opowiadanie żyje własnym życiem. Nie jest to strukturalne niebycie. Gdzieś ma swoje odwzorowanie. I konkretów dalsze szukanie. Wszystko płynie z mojej duszy. Więc i to, co mnie zmusi. A co było, daje radę. Ale nie traktuję tego jako przesadę.

Nic nie zrozumiałem, ale ok. Mnich poznaje wielu ludzi. Szpital psychiatryczny prawie jak jakaś kolonia szkolna.

Ludzie wszędzie się poznają. I do siebie wciąż wzdychają. Takie to już boskie plany. Nawet gdy ciężki żywot zaplanowany.

Mnich trafia do szpitala psychiatrycznego „bo wszystko wie”. Czy za coś takiego zamykają?

Nie mnie sądzić i rokować. Opowiadam historię, przed którą nie można się schować. Poruszy człowieka, człowieka każdego. Wysuszy, też teka, o przekroju rozkrojonego.

Czyli rozkroicieś pewną przypadłość. I zbitek zdarzeń. No dobrze. A dlaczego ta ciągła walka dobra ze złem.

Walka jest zła z dobrem, nie odwrotnie. Dobro nie atakuje, a zło psotnie. Tak ten świat jest już zbudowany. Tylko nieliczni przejrzą oczywiste plany.

A dlaczego Mnich nie chce rozmawiać. Ani z Aniołem, ani z diabłem. Dlaczego milczy, jak Ci go zaczepiają?

Taka już Mnicha natura. Że nie interesuje go czarna chmura. A biała, niech zostanie. Ale nadaremne to całe gadanie.

A mnie się wydaje, że chodzi o to Twoje sławne czucie duszą. Że trzeba czuć duszą, a nie wymieniać się słowami. I używać do tego rozumu.

Każdy po swojemu analizuje. Ważne, że z sobą się dobrze czuje. I czytelnik, i Mnich właśnie. Przynajmniej dopóki, coś go nie trzaśnie.

A to wycieranie po wszystkich stołów, czy chodzenie ze staruszką po korytarzu? Masz takie skłonności, żeby pokazywać bezinteresowną pomoc.

Taki jest Mnich, nic mi do tego. Nie zmienię go, w chwili przebytego. Odległość, i środki. To się czasem zmienia. Ale nigdy nie zagłuszysz, czystego sumienia.

A mnie dobiły egzorcyzmy odprawiane w szpitalu psychiatrycznym. Jeśli to prawda, jeśli to na faktach, to cuda na kiju się w szpitalach dzieją.

Egzorcyzmy są żeby pomóc, czasami nie ma innej drogi. Nie ma, ale komu. Wystarczy na przeżycie trwogi. Takie życie to nie życie, gdy Ciemny tobą włada. Żeby było to przeżycie, w egzorcyzmie się rozkłada.

A ten koleś z wytatuowanym „666”? Spotkałeś go?

Ludzie mają różne skrzywienia. I problemy, to wiele zmienia. Ja nie oceniam, to nie moje zadanie. Że idę w dobrą stronę, mam przekonanie.

Mnich też nie oceniał ludzi. Widzę pewną zbieżność.

Tak to już jest, że wszystko co powstaje. W jakiś sposób z twórcą się zadaje. Bo to pewnego rodzaju gra. Twórca i stworzone, bawi się jak się da.

W opisach postaci w „Trzy szpitale w jednym sercu” jest dużo szczegółowości. Moim zdaniem to na faktach. Np. starszy facet, który pił z perkusistą Buena Vista Social Club.

Nie mam zamiaru się tłumaczyć. Co i dla kogo może znaczyć. Ale wszystko co piszę, ma odniesienie. Bez tego nie byłoby dobre trawienie. Inspiruje mnie życie i tak zostaje. No i Bóg, tak mi się wydaje. Jakoś to wszystko się z sobą zapętla. Ale nie żałuję, to jest przynęta.

A dlaczego Mnichowi zginął ten medalik z Ojcem Pio. I Ojciec Pio pojawia się jeszcze w książce, którą Mních dostaje od Przystojniaka. Dlaczego temat Ojca Pio.

Nie wiem, bo tak musiało być. Trzeba się cieszyć, i dalej żyć. Jedna zgubione, drugie odnalezione. Zawsze wyjdzie na prawidłową stronę.

A dlaczego Mních goli jakieś dziadka, pacjenta szpitala. Pierwsze słyszę, żeby pacjent golił pacjenta w szpitalu psychiatrycznym.

Takie to są ludzie losy, że nie zawsze są kokosy. Ale zostawienie wsteczne. Chociaż ważne, że skuteczne.

A może napisałeś „Trzy szpitale”, żeby ściągnąć czytelników. Takie dziwne historie przyciągają.

Życie jest dziwne, ja je tylko zamykam w litery. I nie ma tak, że wymyślone bariery. Zastopują Cię w poznaniu samego siebie. O ile czytasz duszą, winność zawsze w niebie.

A „Trzy szpitale” też wynikły z tekstu? Same się urodziły?

Nie. Wymyśliłem je wcześniej, wróciłem do starego pomysłu. I cieszę się, pomimo wielu domysłów. Niektórych, co afery szukają. I jakichś szpilek, sami sobie wbijają.

W sumie „Trzy szpitale” są dziwne. Bo nie ma jasnej, określonej mądrości na końcu. A w opowiadaniach u Ciebie zawsze kończyło się mądrością. Mnie to wygląda na zapisek wspomnień.

Zawsze jest jakaś mądrość, nawet jak jej nie widzisz. A może specjalnie, dla zasady szydzisz. A na poważnie, to trochę inna książka. Tak na odważnie, powstała w obowiązkach.

Nie jest zła, w sumie to polecam. Choć drugi raz pewnie jej nie przeczytam. Za dużo piszesz. Ciągłe coś nowego.

Jakoś się nie mogę odgonić od tego. Tak to już jest, że pasja wciąga. I obowiązek, szarfy rozciąga. Czuję, że mam coś do przekazania. A ocena mojej twórczości, to już kwestia uznania.

Myślę, że więcej ludzi by Cię czytało, gdybyś pisał prozą. Jak na początku. A takie wierszowanie jest dość trudne w odbiorze.

Tak mówi moja dusza, inaczej nie chce. Coś nią porusza, może kiedyś zechce. Wrócić do początku, i innej formy. Ale póki co, trzeba wyrabiać w wierszowaniu normy.

Dalej mamy „Uniesienia duszy, usiłowanie trzecie”, czyli Twoje standardowe, krótkie wierszyki. Ale już nie opisujesz w nich siebie. Swojego życia. Co robisz. Jak to miało miejsce kiedyś. Teraz to takie trochę filozoficzne rozważania.

Człowiek się zmienia, sztuka rozwija. I nowy temat, abstrakcja nabija. Na wytworzenie, i nowe stworzenie. Na przeznaczenie, i jego wypełnienie.

Ale to jakie piszesz wierszyki, to nie jest sprawa przeznaczenia, tylko Twojego pomysłu.

Wszystko jest sprawą przeznaczenia, o ile się słucha sumienia.

Nie wiem, do mnie to nie przemawia. A wierszyki.. tak co trzeci dobry.

To i tak dobra średnia. Co dziesiąty mnie uśrednia. Co dwudziesty spać nie daje. Co czterdziesty zabrania opowiadania bajek.

Twoje poczucie humoru jest bajkowe.

Ważne co codziennie inne, nowe.

Nie będziemy gadać o „Uniesieniach duszy”. Każdy je zna. Stara seria. Ale chętnie zapytam o „Proste pisanie, inspirowane”. To w sumie wierszyki takie jak „Uniesienia duszy”, tylko inspirowane malarstwem nowojorskiego żyda, Michaela Hafftki.

Lubię sztukę, bo pobudza. A co z tego, że żyd, nie marudzaj. Takie to są ludzkie losy, że splecione, jak te kłosa.

Masz jakieś przyciąganie do żydów. Gdzieś u Ciebie się zawsze przewijają.

Takie losy, się zdarzają.

Rozmawiałeś z Michaeliem Hafftką o książce?

Rozmawiałem, ale na inny temat. W zasadzie można powiedzieć, schemat. O książce, pewnie nie wie. To nic wielkiego, jak ptak na drzewie. Te wierszyki, dla uspokojenia. I kawałkiem sztuki, się podzielenia. Takie promowanie, jasnego myślenia. Słowo, to nie tak, że nic nie zmienia.

Moim zdaniem Hafftka maluje raczej „ciemne brazy”.

Dla mnie nie są to żadne zakazy. Nawet w tym co mroczne, widzę nadzieję. Jak te drogi tłoczne, sprawdzam co się dzieje. Czasami człowiek się gubi, nie znaczy że stracony. Stąd moje komentarze, wierszowe zabobony.

W sumie Hafftka lepiej maluje, niż Ty piszesz. Jest doceniany w NY. Myślisz, że ktoś namaluje kiedyś obraz inspirowany Twoją opowieścią, albo wierszem?

Nie wiem, zresztą byłem już malowany. Nic specjalnego, jak zamknięte bramy. Każdego inspiruje coś innego. I nie mam oczekiwać co do tego. Ale miło jak ktoś czyta. Nawet jak jest to jednak kobita.

Nie do końca rozumiem te twoje spłaszczenia. To taka chyba skromność na siłę.

Niczego nie robię na siłę. Na siłę się kopie mogiłę.

Dobra, idziemy dalej. Kolejnym, ósmym punktem, szóstej serii jest tomik dłuższych wierszy „Państwowe przepychanki”. Po co rozmawiać o państwach?

Bo mam dość bezpaństwowego kałabaństwa.

Teraz świat jest zjednoczony. A przynajmniej do tego dąży. Jedna kultura. Globalna wioska. Wspólne interesy.

Każdy kraj jest unikalny. I religia, całkiem zdalny. Każdy ten, i ta historia. To stworzenie, a nie Moria. Dlatego wszystkim kibicuję. I każdy kraj, poważnie, szanuję.

Między krajami, mówisz, występują przepychanki. Dlaczego?

Tak to już jest, w rodzinie, kolego. Ale dobrze, niech się dzieje. Efekt dziejowy, i złodzieje. Byle każdy został unikalny. A nie w złączeniu z innymi, banalny.

Kończysz tomik wierszem o Bali. Jakoś to mnie nie dziwi. Ale Bali to nie kraj, tylko mały wycinek Indonezji.

Ale Bali jest inne. Bardziej, bym powiedział niewinne. Nie szturcha się bez powodu. Taka podpórka, dla dobra narodu.

Przypomniałem sobie, że osobny wiersz mają jeszcze Katalonia i Tybet. Jesteś za oddzieleniem się tych krain i za stworzeniem odrębnych państw?

Tak, kibicuję narodom. Które mają odrębną kulturę i tradycję. A nie mocarstwowym zwodom, które mają sądy i policję.

Ale osobnego wiersza nie ma np. Baskonia. Dlaczego?

Musiałem o niej zapomnieć. Przez przypadek. Traktuję ją jak Katalonię. Nagły wypadek.

Dziewiąta pozycja w cyklu to opowiadanie „Zielony troll błotny”. W końcu coś dobrego. Powiedział bym, że to antysystemowy manifest. Przeciwno wszystkiemu co społeczne.

Ja tego tak nie odbieram. Zawsze ducha muzykę wybieram.

Ale żył sobie troll spokojnie. W zgodzie z naturą. Nie jadł mięsa. Nie oszukiwał. Wszystko było ok, aż przyszli politycy, i wzięli go do społeczeństwa. I tu zaczęły się jego kłopoty.

Troll nie powinien żyć między ludźmi. Przygotuj łódź mi.

Ale rozumiem że troll jest alegoryczny. Politycy każą mu płacić podatki, pracować, kupować samochody.. Ci politycy też chyba są głosem całego społeczeństwa.

Ja mogę mówić tylko o trollu. Umęczonym, w stosie worów. Do wyrzucenia, na wysypisko. Zamęczyli to trollowe chłopisko.

Kazali mu też głosować. Pokazujesz że wybory to złudna wolność. Że demokracja to ściema. Odważnie pojechałeś.

Tak to już jest, że dużo nam się wydaje. Chcemy bezpieczeństwa, choć nam się wcale nie przydaje.

I wraca temat używek. Politycy pokazali trollowi papierosy i alkohol, bo zarabiają na akcyzie. Wszystko ma swój cel?

Łatwo przecież zepsuć trolla. Taka jest to świata dola.

Każą mu też znaleźć żonę. Założyć komórkę społeczną. To coś złego?

To nie dla trolla. Troll to wolność, jego dola. A nie oczu przymykanie, i przed żoną uciekanie.

Dość długi ten nasz wywiad. Nie jesteś zmęczony?

Nie, mogę mówić. Lepsze to niż się żółwić.

A jak żółwienie nie domaga?

To zostaje tylko rozwaga.

To teraz będziesz się tłumaczył. W trollu pojechałeś po religii. I to dokładnie, po katolickiej. Politycy kazali trollowi wierzyć, i chodzić do kościoła. Bo bez tego nie będzie szczęśliwy. Z tego się nie wytłumaczysz.

Troll powinien sam chcieć poznać religię. A nie być do tego zmuszany. Był już wcześniej połączony z Bogiem. A teraz jest z tego ograbiany. Bo na siłę wciskają mu obce wciąż formy.

Bo przymuszają, do kolejnej nowej normy. To trochę odniesienie do historii. Ale i teraz, w sumie, to nie sprawa teorii.

Czyli Kościół szkodzi?

Zależy komu. Dla większości ludzi, Kościół to widok domu. Ale nie dla trolla. On woli bagno. W końcu to troll bagienny, czyli leży bo spadło.

Pojawia się też temat robotów i sztucznej inteligencji. Że myślą za człowieka. Czy to nie dobrze?

Nie. Człowiek powinien rozwijać siebie, a nie technologię. Która zastępuje duszę, a nie zwykłą biologię. Bez czucia, pozostaniemy martwi. Zajęci wydawaniem, a to nie żarty.

Politycy przekonują trolla, że po 65 latach będzie miał emeryturę. A Ty mówisz, że trolle żyją maksymalnie 42 lata. Skąd tak? W wierzeniach nordyckich trolle były zazwyczaj bardzo stare. A u Ciebie inaczej.

Potrzeba chwili. Oby jak najdłużej wszyscy żyli.

I wraca u Ciebie temat wegetarianizmu. Politycy chcą utrzymać przemysł mięsny, więc nakłaniają trolla, by zaczął jeść mięso.

Jak byłem wegetarianinem, bohaterzy w książkach jedli mięso. A jak wróciłem do mięsa, to są wegetarianami często. Tak to działa, odwrotności. Zachcianki ciała, i przekonywanie gości.

I wraca też temat homoseksualizmu. Politycy nakłaniają trolla, żeby został gejem. I zostaje.

Tak to jest z wpływem społecznym. Nie zawsze przekonuje, żeby być grzecznym.

Jest też przekonywanie, że niektórzy są wrogami, więc trzeba z nimi walczyć. Jak w życiu.

No nie wiem. Ja z nikim nie walczę. Wybieram na dobru podparcie.

Ale tak się nie da. Zresztą mówiłeś w jednym z pierwszych wywiadów „Walka dobra ze złem”, że życie to walka.

Z samym sobą. A nie z drugą osobą.

W „trollu” podejmujesz też temat smogu. Że jest problemem. Będziesz to rozwijał w kolejnych opowiadaniach? Temat ekologii jest dla Ciebie ważny?

Tylko zaznaczyłem, ale się tematem nie udusiłem. To złożony problem, a eko-świry wyrabiają normę. Ale faktycznie, smog doskwiera. Nie jedna na tym się opiera kariera. Trzeba coś z tym zrobić. Żeby można było na dwór wychodzić. Trzeba swoje zliczyć, żeby dzieci mogły czystość odziedziczyć. A nie problemy ciągłe, które się nawarstwiają. Dalej nie przeciągnę, niech inni gadają.

Troll nie kończy dobrze. Społeczeństwo go zajechało. Czy każdego „niezależnego” człowieka to czeka?

Książka jest o trollu. Co zawsze miał drogę wyboru. To były tylko przekonywania. Czasami to wystarczy, i oczy zasłania. A jak się kończy, nietrudno przewidzieć. Czasami wystarczy patrzeć, żeby widzieć.

Były wampiry, krasnale, troll, co jeszcze nas czeka?

Nigdy nie wiadomo. Ważne, żeby poszerzać świadomość. Każda książka jest o czymś. Tylko ślepy przeszkody nie przeskoczy.

Kolejną pozycją z cyklu są „Powiedzonka dziadka”. Teraz jesteś dziadkiem?

Tak wyszło, tak się zdarzyło. Odrobina mądrości, o nią chodziło.

To krótkie mądrości właśnie. Pisane na różne sposoby. Była jakaś wspólna inspiracja?

Nie, to trochę zbieranina. Ale ciekawa, a nie kpina. Różne tematy, są poruszane. Zawsze w krótkiej formie, tak zamykane.

Kolejną pozycją na liście, jest „Na fali, czyli dialogi radiowe”. Spodobały Ci się te dialogi. Zostałeś przy tym.

Tak, lubię pisać dialogi. Są radosne, jak moje nogi. I przebierają, dokładnie jak one. Musze tylko patrzeć, czy nie strącone.

Dlaczego akurat radiowe?

Może kiedyś ktoś je przeczyta w radio. Tak mi do głowy wpadło. A dialogi jak dialogi, z dużym dystansem, liczy się odległość od podłogi.

Mnie się najbardziej podobają dialogi w których śmiejesz się z problemów w związku. Znakomicie prześwietlasz związkowe zmyry.

Dziękuję, ale mogą to być tylko pozory. Nie jestem specjalistą od związków. Jak dla mnie, za dużo obowiązków.

Żarty Cię nie opuszczają. Ale śmiejesz się też z LGBT i strajków klimatycznych. W tych dialogach walisz równo po wszystkich. Gdzie jest granica?

Każdy sam sobie granicę ustala. Mnie sztuka wymowy na wiele pozwala. Lubię czasem zaszokować, ale tylko humorem. Bo tak na co dzień, to zajmuję się mozołem.

Fajnie, że zostajesz przy pisaniu dialogów. Takie „Powiedzonka dziadka” są mądre. Ale odpoczywa się dobrze przy humorze. Więc wolę Twoje dialogi.

Tak. To forma rekonwalescencji. Albo jakiejś chwilowej impotencji.

Z Tobą się nie da na poważnie. Powiedzmy jeszcze o dwunastej pozycji z szóstego cyklu. To „Nietypowe grzybobranie”. Wspólny tomik z niejaką Zieloną. I dobrze. Był tomik z Krzysztofem Eską, jest z Zieloną. Fajnie, rozwijasz się. Ale dlaczego gadacie z grzybami?

Bo można. Bo trzeba. Bo zapytać, grzyba potrzeba.

A kim jest Maniś? Piszecie krótko o Maniusiu pod każdym wierszem. To ten sam chomik, o którym napisałeś książkę „Maniś na Bliskim Wschodzie” w czwartym cyklu?

Tak. To o niego chodzi. Maniś był chomikiem Zielonej. Wiecznie żywy, sprawy z nim nie zostały skończone.

Czyli o Maniusiu jeszcze coś napiszesz?

Pewnie tak. Myślę, że Maniś daje nie jeden znak. Że można, że trzeba. I zwierzak się nie da.

Z Zieloną to jednorazowy projekt?

Nie. To początek cyklu. Tomików będzie kilka, jakby nie znali blichtru. Niech więc zostaną. Niech cieszą oczy. A Maniś nie jedną przeszkodę przeskoczy.

Jak Ci ludzie zgadzają się z Tobą współpracować? Chyba im nie płacisz?

Wszystko jest darmowe. Więc susz własną głowę. To moi znajomi. Utalentowani są oni. I będą koleje, tomiki z przyjaciółmi. Bo warto współpracować. Choć czasami chmurni.

Dużo Ci daje współpraca z innymi pisarzami?

Przykładam się. Mamy wspólny cel. Poznajemy siebie nawzajem. I nie piszemy przecież bajek.

Tak, wiersze są zazwyczaj o czymś ważnym. Niektóre są naprawdę dobre.

Różnie to bywa. Ważne, że na gadaniu z grzybami się nie przegrywa.

Pozdrów ode mnie Zieloną i Krzysztofa Eskę. I na tym chyba kończymy. Bo o czym tu gadać. Do następnego. Mam nadzieję, że siódma seria nie zawiedzie.

Dowiesz się przy niedzielnym obiedzie. A na poważnie, to miło jak się nie stawiasz. I gości sobą nie zabawiasz.

Czyli wolisz być na pierwszym planie?

To nie moje przykazanie

Ale dosrać, zawsze musisz?

Bo inaczej się z nudy udusisz. Dzięki za czas i pytania. To by było na tyle.. naszego gadania.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Społeczne dysputy 13.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Zrozum i Ty.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Trafia w punkt. Nie zawsze krytyczny. Słucha duszy, przekaz spontaniczny. Autor sześciu 14-częściowych cykli. Szósty nosi tytuł „Dusza bez terminu ważności”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Szósty cykl to pięć opowieści mistycznych. Mamy tu „Sok z krasnala”, drugą część „Krasnala który widział przyszłość” z piątej serii; „Krzyżak na szczęście”, o tym co przyciąga prawdziwą miłość, z humorem w tle; „Trzy szpitale w jednym sercu” o szpitalu psychiatrycznym; „Zielony troll błotny”, który

podejmuje problemy społeczne; oraz „Biały Jezus z przedsonka”, o Jezusie który zszedł z krzyża. W szóstym cyklu odnajdziemy też sporą dawkę humoru w dialogach kabaretowych „Kabaret o krok od śmierci”, oraz dialogach radiowych „Na fali”. Dodatkowo mamy tu tomiki wierszy i mądrości pewnego dziadka. Wszystko co trzeba, żeby zrozumieć, że powietrze ma sens, i nie jest tu przez przypadek.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Poprzestawiany” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Poprzestawianego” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Poprzestawiany” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Poprzestawianego”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Poprzestawiany”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Poprzestawiany” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Poprzestawianego”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

